N^RO 47

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Utile Dulci.

w Srodę d. 13 *Grudnia* 1826 *r.*

I.

TARŁO.

Powieść z dzieiów Polskich, przez Fryderyka Hr. Skarbka, autora pana Starosty. Warszawa: nakładem i drukiem N. Glüksberga 1827. *Trzy tomiki in* 36*to.*

Spieszymy się donieść czytelnikom naszym, o wyyściu tego dziełka. Przeczytanie iego sprawiło nam prawdziwą przyiemność i zapewne i inni czytelnicy nasze zdanie podzielą. — Powieść maluiąca obyczaie narodu, w smutnéy dla kraiu naszego epoce, nierządu i poniżenia za Augusta IIgo, warta iest krytycznego rozbioru, którym zapewne zaymą się nasze literackie dzienniki. Stosownie do przyiętego planu w Rozmaitościach, umieszcza redakcya wyiątek z tego dziełka, iako nowość ieszcze prawie nieznaną.

Oyciec młodego Tarły, Woiewoda Sandomierski, był za królem Augustem, Syn iego poznawszy się z Stanisławem Leszczyńskim, wówczas ieszcze woiewodą Poznańskim, iego strony uchwycił się, a uszedłszy od oyca naydzielniéy przyłożył się na elekcyi do obrania go Królem Polskim.

Niedługo doszła do konfederatów Sandomierskich wiadomość o sposobie odbycia i o wypadku elekcyi; osoby przez nich na zwiady do stolicy wysłane, oddaliły się z pola elekcyinego, bezpośrednio po uskutecznionym wyborze Leszczyńskiego, i przyniosły im różnemi dodatkami ubarwione wieści, o mocnéy oppozycyi narodu, o nieobecności przednieyszych panów, o przemocy woyska szwedzkiego a przytém i o skuteczném przyłożeniu się Tarły do elekcyi nowego króla. Niedziw, że po odebraniu tych wiadomości, celnieysi téy konfederacyi stronnicy zjazd pospolity naznaczyli, celem wydania manifestu, przeciwko nastąpionéy elekcyi, obieraiąc obóz konfederatów pod Łańcutem, za mieysce, a dzień 29 Lipca, za czas tego zebrania.

Już się zbliżył ten dzień uroczysty dla całego obozu; wystawiono w nim wielką szopę na grubych sosnowych słupach słomą pokrytą, na mieysce zebrania konfederatów, usiłowano nadać obozowi pozór porządku i postawy woienney, na których mu zwykle zbywało.

Regimentarz partyi Sandomierskiey wraz z oboźnym, zjechali na dwa dni przed czasem naznaczonym i wydali rozmaite rozkazy ściągaiące się do zachowania w nim większey iak zwykle karności i spokoyności.

Na wielkiey równinie rozległy się były różno-barwne roty panów, którzy do konfederacyi przystąpili, każda pod przewodem swego namiestnika; tudzież około trzech tysięcy woyska koronnego pod dowództwem regimentarza zostaiące, i osobny oddział zagrodowey szlachty, za natchnieniem panów i w nadziei polepszenia losu, iakby na pospolite ruszenie zgromadzoney. Trudno było spodziewać się iedności i porządku w woysku z tak różnorodnych części złożoném i pomnożoném bez żadnego użytku znaczną liczbą ciurów i hałastry obozowey, która to koni, to powozów szlachty pilnowała, i niesfornością swoią powszechny nieład powiększała.

Już od dwóch tygodni był ten obóz klęską okolicy; każdy oddział sam myślał o zaspokoieniu swoich potrzeb i zbroyne wyprawy na zdobycie żywności dla ludzi i koni odbywał; nieraz spotkawszy się z innym oddziałem a zwłaszcza też z rotą nieprzyiaznego sobie pana, krwawe z nią walki o wydzieraną sobie nawzaiem zdobycz staczał. — Ciury snuli się po okolicznych ogrodach i polach włościan, i nieustannie wozy zbożem zieloném, trawą i warzywem ładowane do obozu sprowadzali. Czasem też rozbiegali się po mieście Łancucie i iawnie lub podstępnie rozmaite towary żydom ze sklepów unosili.

Za przybyciem regimentarza wyszedł rozkaz powściągaiący te bezprawia, przez czas przynaymniey trwania zgromadzenia celnieyszych konfederatów. Oszańcowano obóz taborami, spuszczono w przyległym lesie mnóstwo drzewa, którego sterczące gałęzie rogatki naśladowały, i otoczono niém rogatki i mieysca dostępne; naznaczono stanowisko dla każdego osobnego oddziału, i rozstawiono czaty na głównieyszych punktach obozu iako i przy wszystkich weyściach do niego.

W wigilią dnia zjazdu, postanowił regimentarz odbyć przegląd zgromadzonego woyska i całego obozu, i kazawszy uszykować się wszystkim oddziałom, każdemu w właściwém sobie stanowisku, wyiechał konno w towarzystwie oboźnego, rotmistrzów i poruczników, przy odgłosie trąb i kotłów w środek obozu, i koleyno koło każdego oddziału przeieżdżał. Całe woysko było na okół wielkiey szopy zgromadzenia uszykowane. Na lewém skrzydle stały iedne za drugiemi roty zamkowe przednieyszych panów; iedne żółte, drugie zielone, inne czerwone; te w stroiu huzarskim, tamte w pancernym, inne bez znamienia osobnego rodzaiu broni. Każda z tych rot miała chorągiewkę kolorów herbowych pana swego; a na ich czele stali z zuchwałą miną dowódzcy, kłócący się ustawicznie między sobą, nawet w chwili zbliżania się regimentarza.

»JW. regimentarzu,» zawołał dowódzca żołnierzy kasztelana Krakowskiego, »*quo jure* pierwsze przez nami ma mieysce ta licha zbieranina X. Biskupa Krakowskiego?» Ja protestuię *in nomine* moiego pryncypała przeciwko tey preferencyi.»

»Starosty Sądeckiego ludzie,» krzy-

knął ieszcze donośniéy dowódzca roty Woiewody Sandomierskiego, JW. regimentarzu, wyparli nas gwałtem ze stanowiska, przez ordynans nam naznaczonego.»

»JW. regimentarzu,» wołał daléy dowódca żołnierzy kasztelana Zawichowskiego; »ia nieścierpię sąsiedztwa ludzi kasztelana Małogowskiego, których połowa iest bez butów.»

Minął szybko, nie zważaiąc na wszystkie reklamacye regimentarz, i zatrzymał się przed chorągwiami koronnego woyska, które w milczeniu i w porządnym szyku czekały iego przybycia. — Były to iedyne oddziały konfederackiego woyska, które postawę woienną miały, dla tego przeznaczył im był regimentarz naybliższe mieysce szopy, i poruczył straż główną weyścia do obozu i koło mieysca zgromadzenia. Wydawszy niektóre rozkazy dowódzcom tych chorągwi, przeiechał na prawe skrzydło, które się składało ze szlachty w postaci pospolitego ruszenia zgromadzonéy. Za zbliżeniem się regimentarza, wypadł z pomiędzy szeregów zamaszysty szlachcic, i obróciwszy konia do szykuiących się w w naywiększym nieładzie i krzyku konfederatów, zawołał donośnym głosem: »Cicho Mości panowie, pan regimentarz iedzie. Daléy! uszykuycie się panowie bracia, Ławnego, — ławnego. Mości Cześniku Stężycki, batem konia, żeby więcéy naprzód wystąpił. Mości Łowczycu Wiślicki! przystąp Waści bliżéy pana Zupnika. No, teraz cicho panowie bracia bo ia będę gadał.» To rzekłszy, dał zwrot koniowi, stanął z dobytą karabelą na czele całego oddziału i zniżywszy szablę przed regimentarzem który był nadiechał, miał oracyą.

Nazaiutrz zrana czekał iuż marszałek konfederacyi Sandomierskiéy, Stanisław Denhoff miecznik koronny, wraz ze skarbnikiem Krakowskim Tworzańskim pisarzem konfederacyi, na przybycie zwołanych stronników tegoż związku, i przeglądał ieszcze przygotowany manifest przeciwko elekcyi nowego króla, który w dniu dzisieyszym pod zatwierdzenie zgromadzenia miał bydź oddany. Naypierwszy z oczekiwanych przybył Woiewoda Smoleński; zawziętość i strapienie było na iego twarzy. Spostrzegł to marszałek i po zwyczaynem przywitaniu zapytał o przyczynę nieukontentowania.

»O! mnie nie iedno dolega kochany panie marszałku,» odpowiedział Woiewoda; »biada temu, komu razem i domowe i publiczne zgryzoty dokuczaią.

Marszałek. Móy panie Woiewodo, wszystkich nas zarówno pospolita przygoda martwi; ale nie czas rozpaczać, kiedy silnie działać potrzeba. Elekcya Leszczyńskiego iest *contra leges et privilegia* Rzeczypospolitéy, trzeba ią zwalić, i nie dać ustalić się nieprawości. To staranie przemódz powinno nad wszelkiemi domowemi zgryzotami. Prawda, że boleśno iest mieć rebellizanta syna, ale od czegóż iest władza oycowska? wszakżeś Waszmość dobrodziéy posłał iuż w pogoń za nim.

Woiewoda. Już nawet moi posłańcy wrócili z próżnemi rękoma, a ia mam tę sromotę na starość, że syn bezkarnie na moię targa się władzę: on to właśnie nayglównieyszą był sprężyną tego bezprawia i zgwałcenia swobód narodowych.

Marszałek. Panie Woiewodo, niezręczni to byli posłańcy, kiedy ci syna przyprowadzić nie zdołali. Trzebać było pisać do Xięcia Prymasa toby on przecież swoiéy nie odmówił pomocy: albo ieszcze lepiéy do Pana Hetmana Koronnego, toć wiemy przecie iak ci panowie myślą.

)(

Woiewoda. Pisało się, pisało, panie marszałku, a wszystko na próżno. Miałem ia bardzo zręcznych posłańców; znaleźli oni mego wyrodka w Warszawie, i prosili Prymasa i hetmana o pomoc w uwięzieniu iego ale.... niemasz iuż dzisiay tych ludzi tęgich którzy umieli trwać niezłomnie przy iedném postanowieniu; *victrix causa*, panie kochany, a nie *victa*, ich affektu przedmiotem. Moi ludzie nie mogli zastać nazaiutrz po elekcyi Xięcia Prymasa, gdyż był na pokoiach u nowego Króla; a pan hetman był na wsiadaniu chcąc tamże iechać, gdy mu list móy oddano, i oświadczył po prostu, że się w to wszystko mięszać nie chce. Zapewne usiłnią obadwa pokryć pochlebstwem i obłudą dawne zamiary które im się nie udały, a gdy nie mogli wznieść Lubomierskiego, zjednać sobie przynaymniéy Leszczyńskiego.

Marszałek. *Incredibile dittu*, Mości dobrodzieiu, tegom się nie spodziewał.

Woiewoda. Ale co mnie ieszcze bardziéy gniewa iest to, że mego godnego syna, ludzie moi iuż mieli w ręku, i że go sam Leszczyński uwolnić kazał.

Marszałek. A to *quo iure?* któraż to władza starszą iest od władzy oycowskiéy?

Woiewoda. Rzecz tak się zdarzyła. Móy marszałek i ieden hayduk, którzy byli głównie winni ucieczce mego syna, zagrożeni ieden trzema latami *in fundo*, a drugi kilkuset nahaiami, obowiązali się dostawić mi syna, i wziąwszy w pomoc kilku ludzi poszli w pogoń za nim. Gdy widzieli że próżne były ich starania u wielkich panów, postanowili sami narazić się na wszystko byle swoiego dokazać. Jakoż śledzili ciągle mego panicza i upatrzywszy po południu, w niedzielę po elekcyi, dogodną porę do schwytania go na ulicy, przyskoczyli do niego, okazali mu rozkaz oycowski poddania się, i z sobą go uwieśź chcieli. Ale on, który iuż przebrał miarę zuchwałości, zamiast udania się w pokorę, dobył szabli i mężnie nacieraiącym bronił się tak, że mi nawet dwóch ludzi porąbał. Byłby iednak uległ przemocy, gdyby moia zła gwiazda nie była nadała, iż Leszczyński który był pod Błonie ieździł do króla Szwedzkiego z wizytą, tą właśnie ulicą za powrotem swoim przeieżdzał, i spostrzegłszy zgiełk zatrzymał się, poznał mego syna, wziął go z sobą do pałacu, a moim ludziom kazał natychmiast powrócić do mnie, i oświadczyć mi, iż on sam tę sprawę między oycem a synem zagodzi.»

Chciał daléy ieszcze opowiadać otrzymane z Warszawy nowiny, lecz przybycie kilku członków konfederacyi przerwało rozmowę, gdyż polityka nie pozwoliła rozgłaszać mniey pomyślne wieści, aby ducha w obywatelstwie nie osłabiać. Nie za długo zapełniła się cała szopa, i szlachta zbroyna otoczyła ią w koło, aby w części przynaymniéy odczytanie manifestu dosłyszéć. Przed rozpoczęciem trwały ciągle szepty między emissaryuszami marszałka i innych naczelników konfederacyi, a temi, którzy dla rozchodzących się różnych wieści, w gorliwości swoiéy w poświęceniu się sprawie Augusta, stygnąć zaczynali. Widać było także kilku znakomitszych popularyzuiących się między drobną szlachtą i uwodzących ią fałszywemi wieściami; między nią dał się słyszeć głos ieden: »Panie Starosto, a kiedy tam trzeba będzie krzyczyć nie pozwalam?» Inny się pytał: czy też król August wyprowadził iuż Sasów z kraiu, bośmy się o to na ostatnich seymikach upominali. — Wielu

wołało: iżby to dobrze było, gdyby panowie przecież pomyśleli o tém, żeby się to raz te wszystkie rozruchy skończyły, żeby Szwedów wypędzić, a do domów powrócić można.»

Uciszono te tak niezgodne okrzyki, oznaymieniem iż JW. marszałek mówić będzie. Głos iego pełen żarliwości za sprawą konfederacyi, wzbudził zapał chwilowy w tych, którzy go dosłyszeli, tak dalece, że po skończonéy mowie przekonywaiącéy o potrzebie zrobienia manifestu, zezwolono na odczytanie gotowego iuż pisma tego rodzaiu. Podczas tego czytania, poznać można było z postawy i z weyrzenia słuchaiących, iaki był sposób myślenia, nadzieie lub wątpliwości każdego. Jedni stali na samym przodzie, z miną zuchwałą, wsparci prawą ręką na szablach i uymuiąc się drugą pod boki, iakby samą postawą swoią świat cały zastraszyć, lub pewność wygranéy okazać chcieli.

Ci kiwali niekiedy głową, gdy w manifeście o doznanych krzywdach mowa była, a unosili głowy i oczy do góry, gdy wyrzuty i groźby w nim czyniono. Inni stali w drugim rzędzie lub ukrywali się za pierwszemi, ze złożonemi i spuszczonemi rękoma, z głową nieco na bok pochyloną, a z weyrzeniem ku ziemi zwróconém: wspomnienie doznanych klęsk wyciskało im westchnienia, a wyrzuty i groźby do nieznacznego wzruszenia ramion pobudzały. Zagonowa szlachta uciszyła się była z początku, lecz długość manifestu przywróciła gwar i niecierpliwości oznaki, do których się często głośne ziewania łączyły: gdzie nie gdzie okazywała się między niemi flasza wódki lub miodu, która nikła zaraz w przyiacielskiéy kolei.

Już skończono odczytanie manifestu i przystąpiono przy rozmaitych okrzykach i przy powszechnym zgiełku do zbierania podpisów; gdy ieden ze szlachty na czatach przed obozem rozstawionéy, cwałem ku szopie pędząc, zawołał donośnym głosem: »Złapaliśmy przed opasaniem obozowém iakiegoś, który prosto sobie iechał iakby do naszéy partyi należał, a zapytany nie miał hasła, i oczywiście okazał się bydź szpiegiem. Wprawdzie on sam prosił, ażeby go w kole stawić, ale któżby go tam słuchał, ktoby go w obóz wprowadzał, żeby nasze siły przeyrzał! Zatrzymaliśmy go u placówki, iego samego i luzaka, który za nim iechał, i związali obudwóch należycie, a konie iako zdobycz woienną setnik sobie i krewnemu swemu dziesiętnikowi przysądził, nie bez krzywdy naszéy; mnie zaś przysyła do JW. marszałka z poradą, co ma z nim zrobić, czy go zaraz powiesić na gałęzi iako szpiega, czy go też przed JW. panów braci stawić?»

»Przyprowadzić go tutay», odpowiedział marszałek, »pod należytą strażą ale bez więzów, bo to może bydź pomyłka;» i mnóstwo zgromadzonych zwróciło się ku wchodowi do obozu, patrząc ciekawie na mieysce którędy złapanego szpiega prowadzić miano.

Niezadługo uyrzano czterech towarzyszów z dobytemi szablami konno, a za nimi między innemi czterema towarzyszami pieszo, dorodnego młodzieńca, szlachetnéy postawy, który śmiało postępował i pogardzaiące weyrzenie na otaczaiących go rzucał. Skoro się zbliżył ten orszak ku szopie, przed którą wyszedł był marszałek wraz z przednieyszemi panami; skoro się rozstąpili na bok towarzysze i więźnia odsłonili, zawołali wszyscy obecni panowie, z wyrazem podziwienia: »*To młody Tarło.*»

On zaś spostrzegłszy oyca w zgromadzeniu, wyrwał się z rąk trzymaiących go

towarzyszów, pośpieszył do niego i padłszy przed nim na kolana, z rozczuleniem rękę iego całować zaczął. Bądź to niespodziany obrot wypadku, bądź też przemagaiące nad zawziętością, uczucie rodzicielskie było przyczyną tego, iż Woiewoda stał niewzruszony, i ręki swoiéy do ucałowania synowskiego nieusuwał. Lecz w krótce iakby nagle ocucony, odepchnął go od siebie, i rzekł: »Ty to iescze, wyrodku! przychodzisz iako naypodleyszy służalec, na zwiady aż do naszego obozu, aby piętném ostatniéy hańby odszczepieństwo twoie od dobréy sprawy naznaczyć?»

Na te słowa porwał się Tarło, cofnął się w tył parę kroków i przybrawszy postawę szlachetną i śmiałą odpowiedział: »Wolno było prostym obozu stróżom, mylne o zamiarach moich powziąść wyobrażenie, lecz oyciec tak dalece względem syna, którego wychował, mylić się niepowinien.»

»Milcz zuchwalcze» odparł Woiewoda, »tyleś iuż dał dowodów nieprawości że cię do wszystkiego sposobnym bydź sądzę.»

Marszałek pochwycił Woiewodę za rękę iakby go chciał powściągnąć i rzekł: »Nie potępiay Panie Woiewodo, niewysłuchawszy obwinionego. Panie Tarło, odpowiedz nam otwarcie, w iakim celu przybyłeś tutay?»

»Nim na to odpowiem,» rzekł Tarło, »chciałbym wiedzieć odkąd niewolnoiest, szlachcicowi udawać się do zgromadzenia współbraci swoich, w woiewództwie do którego należy?»

»Sposób myślenia waszmość Pana,» odparł maszałek, »i to coś dokazywał w czasie elekcyi, słuszne w nas podeyrzenie wzbudzaią.»

»Móy sposób myślenia,» rzekł Tarło, »mógł bydź dawniéy różnym od zdania wielu współobywateli moich, ale dzisiay niemasz iuż żadnego powodu do téy rożności.»

»Jakto?» zawołało wielu, z wyrazem zadziwienia i Woiewoda spoyrzał ponuro na syna.

»Tak iest» odpowiedział tenże, »bo gdy naród nowego króla iuż obrał; wszelka różność w przychylności ku temu lub owemu pretendentowi tronu ustaie i wszyscy są równie wiernymi iednegoż monarchy poddanemi.»

»A kogoż to naród obrał?» zawołało wiele głosów razem, »my nie znamy innego króla prócz nayiaśnieyszego Augusta wtórégo; precz ze zdraycą i przeniewiercą zuchwałym — rozsiekać go» .... Przy takich okrzykach gromadzić się zaczęto koło Tarły i kilku nawet zerwało się do szabel.

On nieustraszony spoyrzał na krzyczących z pogardą i zwracaiąc mowę do marszałka rzekł spokoynie: »JW. marszałku, użyy twoiéy władzy dla poskromnienia tych niewczesnych okrzyków i obelg. Jeszcze nie było i da Pan Bóg że nie będzie zdraycy w familii Tarłów. Proszę o szanowaniu moiéy osoby, nie iestem ani przychodniem, który braci swoich zamiarów ma śledzić, ani zuchwałym mego sposobu myślenia obrońcą w obec tych, których nieszczęsny zapał za innem zdaniem unosi; iestem posłannikiem mego króla i waszego pana; rwiycie się na mnie zapamiętali, ieżeli chcecie dadź pierwszy haniebny przykład, że Polak świętość prawa narodów zgwałcić może.» To rzekłszy, zbliżył się do marszałka, i oddał mu list pieczęcią wielką koronnę opieczętowany.

———

II.
OBRAZY WARSZAWY.

Wstęp.

Powiadaią, że człowiek co siedem lat się odmienia, że zwróciwszy uwagę na siebie samego, ludzi i okoliczności, insiebie samego, ludzi i okoliczności, inaczém okiem zapatruie się na nie iak dawniéy. Postęp lat, doświadczenia, wzrastanie lub osłabianie się władz umysłu i ciała, usprawiedliwiaią tę zmianę. Mówię tu o upodobaniach, zabawach i towarzyskich stósunkach. Czyliż w tych ciągłych i nieznacznych prawie z postępem czasu, przemianach i stolica nasza nie uległa bardzo znaczney, że nie powiem zupełnéy odmianie. Czyliż iest taką iak była za czasów pruskich, francuzkich, a nie sięgaiąc tak daleko; iestże ta sama iaką była przed kilką laty. Ileż nowości, ileż zmian nasuwa się na umysł. Zewnętrzna postać, zakłady, gmachy, instytuta, okolice towarzystwa, zabawy, gusta, literatura, piękne sztuki, wszystko to uległo odmianie, wszystko dla uwag dostrzegacza, obszerne otwiera pola. Znamy obyczaie i zakłady Londynu, Paryża, Wiednia, zwróćmy przecie oko na nasze własne nabytki, korzyści, postępy, straty nareście, a zapewne przegląd takowy nie będzie dla nas oboiętnym i bez korzystnym.

Bez nazbyt poważnego rozkładu, lecz zamiaru pisania dzieł lub rozpraw naukowych przechodzić będziemy do przedmiotów, iak nam ie myśl nasza lub okoliczności nastręczą, spodziewaiąc się, że dosyć bogatą, dosyć rozmaitą niwę mamy przed sobą.

Pora iesienna, czas pochmurny i smutny, zamykaiąc wszystkich w domowém zaciszu, powołuie i skłania nas, abyśmy na nie nayprzód naszę zwrócili uwagę.

Płochy mieszkaniec Paryża opływaiący w dostatki, chciwy mód i przemiany, roztargniony tysiącem wieści, to politycznych, to handlowych, to mnóstwem nowości, przygód i awantur, w swoich zgromadzeniach towarzyskich, daleko ma więcéy wrzawy i rozmaitości. Warszawianin oddalony od wielkich scen politycznych, przymuszony ograniczać się w wydatkach, z natury swoiéy poważnieyszy i więcéy do zastanawiania się skłonny, ieżeli niema tak świetnych i głośnych rozrywek, to wynagradza ie rzeczywistą zabawą połączoną przyiemnością i pożytkiem. Nawykli od dawna do tego sposobu życia i zabaw, nie zwracamy na niego naszéy uwagi, lecz któryż z oświeconych i wolnych od uprzedzenia cudzoziemców wprowadzony do towarzystw w Warszawie, nie oddał im należnéy sprawiedliwości. Mimo silnie działaiącego wpływu cudzoziemczyzny na obyczaie nasze, nie zdołał on zniszczyć narodowego piętna, umiarkował ie tylko.— Otwartość, gościnność, uprzeymość, pozostawił nieskażoną.

Mieszkańcy Warszawy, mówię tu o osobach średniéy i wyższéy klassy, tworzą pewne grona wzaiemnie się w oznaczonych dniach tygodnia zbieraiąc, koleyno u osób które ie składaią. Muzyka, gry towarzyskie, czytanie, zapełnia chwile. Jeżeli czemu przypisać należy nie zbyt liczne uczęszczanie publiczności na teatr, to zapewne towarzyskim zabawom. Jak miło chwile upływaią w takiém gronie, zna to każdy, którego umysł zdolny iest zaiąć się poważnieyszą rozmową, dla którego stoliki do gry nie są wszystkiem a wszystkiem.

Nie zadługo karnawał da hasło do zabaw, przez długi czas z powodu bolesnéy narodo-

wéy straty opuszczonych. W tenczas i my obszernieyszy przedmiot znaydziemy do postrzeżeń, a teraz poprzestaniemy na tych ogólnych uwagach.

III.

BIBLIOTEKA CESARSKA

w MOSKWIE.

(z Dzien: Petersburg:)

Biblioteka ta zniszczona pożarem w 1812 r., który tyle bogactw pochłonął; postradała naywiększą część ciekawości literackich, które przed tą epoką były iéy ozdobą, lecz w krótce powstała z popiołów przez dobrodzieystwa zmarłego Cesarza, przez przysłane dublety z innych bibliotek Państwa, i przez dary wielu prywatnych i teraz liczy iuż 25,000 dzieł, a 30,000 woluminów. Wytworny budynek, godny wszystkich skarbów które w sobie obeymuie, wzniesiono dla Uniwersytetu Moskiewskiego, w nim się mieści Biblioteka z wygodą i wspaniałością urządzona.

Nie dosyć na tém, potrzeba w każdéy bibliotece porządku i metody, któreby iéy użycie ułatwiły. Warunkom tym zadosyć uczynił Pan Reuft, bibliotekarz téy biblioteki, który nowym sposobem ułożył dwa katalogi, ieden alfabetyczny drugi porządkiem materyi.—Każda książka ma swoię kartkę, na niéy wypisany iest tytuł dzieła i nazwisko autora. — Kartki te znayduią się w 50 pudełkach, leżących na dziesięciu półkach.—Rozmaity kolor papieru, ułatwia szukanie, kartki ułożone są alfabetycznym porządkiem, podług nazwisk autorów lub ieżeli go nie ma wyrażonego w dziele podług pierwszego rzeczownika tytułu.

IV.

MODY PARYZKIE.

Po magazynach mód używaią często atłasu niebieskiego i axamitu czarnego. Podszywaią kapelusz aksamitny czarny atłasem niebieskim; a niebieski atłasowy, czarnym aksamitem. Pióra u takich kapeluszy przypinaią się kokardami z wstążek w pasy czarne i niebieskie. Czasem kapelusz iest obszyty czarną blondyną.

Niektóre kapelusze z aksamitu niestrzyżonego, koloru iasno popielatego, są ozdobione krzyżówką popielatą, podszytą atłasem białym, garnirowaną blondynami, ieden koniec iéy spada z tyłu kapelusza, a drugie dwa dochodzą do przypiętych wstążek do wiązania kapelusza; przód kapelusza zdobią dwa pióra ptaka rayskiego.

Główne ubranie niektórych kapeluszów pluszowych zielonych, z deką nasuniętą na uszy, składa się z 12 kokard z wstążek różnokolorowych. Te kokardy bez końców łączą się z sobą i tworzą półkole.

Na teatr maią kapelusze hiszpańskie, z aksamitu czarnego, z bardzo wielkiém rondem bez związania, które się kładą ukośnie nachylone na stronę prawą, z lewéy zaś daie się widzieć siateczka z rułów atłasowych.

Berety i turbany do większego ubrania, są powiększéy części z aksamitu w kwiaty i w pasy, ptak rayski przypina się tak, iż głowa dochodzi do włosów, a iego ogon w łuk się podnosi. Niektóre modne damy kazały zrobić suknie z muszlinu białego haftowane złotem w wierzbowe listki, dół zaś tych sukien garnirowany iest sznurkiem złotym.

Nowe surduty są z sukna granatowego nie zbyt iasnego, ich kołnierz z tyłu iest bardzo wysoki, klapy bardzo spiczaste i guziki na dwa rzędy, lecz się do saméy góry nie zapinaią.